

## Imigranci nie są kulą u nogi

Autor: ANDRZEJ DOBROWOLSKI

2009-11-30



*Imigranci także na wiecach przypominają, że ciężko pracują*

*Foto: Archiwum*

Wbrew pojawiającym się zarzutom – imigranci nie są kulą u nogi dla amerykańskiej gospodarki. Zasilają ją swą pracą nie gorzej niż inni.

Rzekome obciążenie dla gospodarki jest jednym z często przytaczanych powodów, dla których przeciwnicy reformy imigracyjnej z wrogością patrzą na milionowe rzesze nielegalnych. Argument ma wzbudzić ich niechęć do cudzoziemców szukających w USA lepszego życia. Nawet jeśli motywowany jest głównie niechęcią, w dobie kryzysu budzi często posłuch u rozgoryczonych ludzi. O tym jednak, że branie na garnuszek nielegalnych jest mitem, przekonywali wielokrotnie nie tylko rzecznicy imigrantów. Nie brak było na ten temat analiz i opracowań. Z kolejną wystąpił właśnie nowojorski Fiscal Policy Institute.

## 24 METROPOLIE

Jak wynika z ogłoszonych właśnie badań, na 24 największych obszarach metropolitalnych wkład imigrantów w życie gospodarcze kraju jest bardzo bliski w proporcji do wielkości ich populacji. Raport nie rozgranicza przy tym legalnych od nielegalnych. Ci ostatni muszą jednak nawet mocniej zakasać rękawy. Rzadko bowiem się zdarza, aby wykonywali zajęcia pozwalające w pracy na relaks. Przeciwnie. Skrupulatnie rozlicza się ich z tego, co robią. Zdarza się też, że są wykorzystywani i oszukiwani.

Według raportu Fiscal Policy Institute 24 wspomniane obszary metropolitalne wytwarzają ponad połowę produktu krajowego brutto. Nie jest pewnie przypadkiem, że osiadło tam dwie trzecie wszystkich imigrantów. Stanowią oni w sumie 20 proc. amerykańskiego społeczeństwa. Przypisuje się im także taką samą część wytwarzanych dóbr i usług. Zważywszy, że wielu z nich albo nie ma najwyższych kwalifikacji, albo też nie zawsze znajduje szanse, aby je w pełni wykorzystać, muszą sporo się napocić, aby osiągnąć takie same rezultaty produkcyjne, jak mocno zakorzenieni Amerykanie.

Podobne obserwacje wysnuć można zarówno analizując Pittsburgh i okolice, gdzie imigranci stanowią ledwie trzy procent populacji i wytwarzają cztery proc. PKB, jak też rejon Miami ze społecznością cudzoziemców sięgającą 37 proc. ludności i odpowiadającą za 38 proc. PKB. Znamienne też, że w latach 1990-2006, w dobie prosperity, odnotowujące znaczny napływ imigrantów Dallas, Houston i Phoenix należały do ośrodków o największym wzroście gospodarczym. Najmniejszy był w Cleveland, Pittsburghu i Detroit, dokąd się z przyjazdem nie kwapili.

Inna rzecz, że przybysze z zagranicy niekoniecznie muszą być skazani na najgorzej płatne, najmniej chciane prace. Czwarta część z tych, którzy osiedli na 24 metropolitalnych obszarach, to

profesjonaliści lub menedżerowie. O 1 procent wyższa grupa stanowi pomoc techniczną i administracyjną. 22 proc. zalicza się zaś do właścicieli różnych biznesów, co podkreśla ich przedsiębiorcze talenty.

#### REZYGNUJĄ ZE ŚWIADCZEŃ

Do USA przybywają na saksy z reguły stosunkowo młodzi ludzie. Rzadziej zatem zapadają na związane ze starszym wiekiem schorzenia. Jeśli zaś nawet chorują, to w mniejszym stopniu niż rdzenni mieszkańcy korzystają z dobrodziejstw bezpłatnego lub subsydiowanego leczenia. Krytycy wrogo nastawieni do imigrantów nie chcą też pamiętać, że zbliżając się do emerytur, wracają oni często do swoich krajów. Jeśli zaś pracowali nielegalnie, nie obciążają na ogół zagrożonych niewypłacalnością funduszy systemu Social Security. Nawet jeśli wypracowali sobie takie prawo.